



Maria Mirecka-Loryś

część I z III

Sygnatura notacji: **N1248**

Data urodzenia: **07.02.1916 r.**

Data nagrania: **19.04.2018 r. oraz 26.04.2018 r.**

Miejsce nagrania: **dom opieki, Warszawa, Polska.**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała, Karol Litwin**

Czas nagrania: **część I: 46 min, część II: 38 min, część III: 59 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Gdzie pani mieszkała? Gdzie się pani urodziła?

Maria Mirecka-Loryś: Więc ja urodziłam się w Ulanowie. Nie wiem, tam był jakiś urząd, w którym mój ojciec pracował. Ojca żeśmy nie znali, bo on był Sybirak. I potem wrócił. Był majątek, ale już do tego majątku nie mógł wrócić. Ożenił się, ale szybko zmarł. Tak że ojciec był tylko jedyny, więcej nie było dzieci. I ta babcia u nas się wychowywała, i leży w Ulanowie. Z Ulanowa ojca przenieśli, tak całe tamto starostwo czy sąd, już nie pamiętam, do Niska. No i wtedy musieliśmy zmienić mieszkanie. To przenieśliśmy się do Niska, ale mieszkaliśmy w Raclawicach, bo cały dom do nas... Taki był, że można było cały dom wynająć. No i tam... Potem starsi, brat jak miał szesnaście lat, najstarszy z braci, to poszedł na ochotnika do wojska.

Jak miał na imię ten brat, Bronisław?

Maria Mirecka-Loryś: Bronisław. I był w tym... Walczył pod Zadwórzem, tam dostał się do niewoli. Potem był pod Kijowem w niewoli. Ich dwunastu ocalało, resztę, wszystko zginęli. I szedł piechotą... Uciekł. Jak uciekł, szedł piechotą spod Kijowa. I ledwo co doszedł do Lwowa i zachorował na tyfus. Nic my nie wiedzieli. Pamiętam tylko taki moment, jak z mamą mówiliśmy pacierz. Mama wyprawiła starszych braci do szkoły, a z nami klękała i pacierz odmawiała rano, z młodszą siostrą i ze mną. I widocznie mama płakała, bo nic nie wiedziała, co się dzieje z tym Bronisławem. I ta siostra młodsza, to pamiętam: „Czego mamie tak woda z oczu leci?”. I wtedy nam mama o tym bracie Bronisławie... To ja zapamiętałam. Byłam o dwa lata starsza od Heleny. No i dopiero po jakimś czasie przyszła wiadomość, że brat

jest we Lwowie. Uciekł z niewoli i zachorował na tyfus, i teraz jest wyleczony, i może przyjechać do domu. A Leon był niskiego wzrostu i jeszcze był o dwa lata młodszy. To on dostał... On nie dostał się do wojska, ale cały Ulanów był wyludniony. Nie było... Ci mężczyźni wszyscy to poszli do wojska. To jemu dali karabin niewiele mniejszy od niego i on w nocy na moście miał wartę. I gdyby się wojsko jakieś, wróg zbliżał, to on miał tym karabinem zawiadomić i wzywać. Bo mężczyźni nie było takich tych, zdolnych do wojska. To on się nabawił choroby w nogach jakoś i potem się mu to odzywało nieraz. Tak że byliśmy, jeśli chodzi o walkę o wolność, tośmy byli zaangażowani, jak nie faktycznie, to przynajmniej uczuciowo. Wiedzieliśmy od dziecka, co to się dzieje, co to jest to wojsko, o co się to walczy. Tak że w duchu patriotycznym człowiek był od urodzenia niemalże przyzwyczajony. Tak że to potem odbiło się na naszym dalszym życiu, zwłaszcza jak nastąpiła okupacja Polski. Pani Mario, kilka słów jeszcze o pani rodzicach. Gdyby pani mogła powiedzieć, jak na imię miała pani matka, z jakiego domu pochodziła. Ojciec nazywał się Dominik, pochodził z Mireckich. Niewiele wiedział, bo się ojciec, jak on miał rok, jak ojciec umarł. Ale potem wiem, że my mogliśmy się kształcić tam, tyle osób dzięki stypendium. Jakiś Konstanty Mirecki zapisał stypendium dla czterech osób. Ale tylko w rodzinie mogła jedna być. No to tamci wszyscy dostawali, mogli się kształcić. Ja nie pamiętam, no bo to się wtedy człowiek tak nie interesował, jaka to suma była, ale wiem, że najmłodsza siostra, Helena, ona nawet miała, w czterdziestym dziewiątym roku na wiosnę dostała stypendium im. Konstantego Mireckiego. Tak że to stypendium nam bardzo dużo pomogło w wychowaniu, w wykształceniu tak licznej rodziny. Ojciec był dosyć taki surowy, wymagał od nas bardzo dyscypliny. I od braci moich, to... A w tym były różnice politycznie. Wiem, że nie rozumiałam, czego się mój brat Leon ciągle kłóci z moją siostrą najstarszą, Walerią. Więc ona była z zawodu nauczycielką i widocznie jakoś wtedy przejęła się raczej lewicowymi tymi, a on, Leon, znowu, był bardzo... W Stronnictwie Narodowym. Tak że dosyć się między sobą słyssało, że się spierają. Ale Leon był też szachistą, ciągle grał. Jak pojechał na studia do Krakowa, to został mistrzem Krakowa. To już było... Oczywiście to przed wojną było. I wiem, że go na rękach w Krakowie nieśli, bo on zwyciężył. No bo grał, ciągle grał. I nie zrobił pierwszego roku. Przyjechał bez żadnych wyników. Ojciec powiedział: „Wobec tego idź sobie, zarabiaj”. Znaczący, sprzeciwił się. I on rzeczywiście poszedł, jakąś pracę wziął i ten pierwszy rok, to musiał o własnych siłach. I pracował, i studiował. Trochę dłużej niż rok ten pierwszy rok robił. A brat Bronisław, po tym jak wrócił z tego... Skończył maturę. Bo też jako student poszedł na tą wojnę, zgłosił się. Miał szesnaście lat. I był rok w wojsku po maturze. Ale w końcu zdecydował, że idzie na teologię we Lwowie. No i poszedł, i został księdzem. I był tam, na wschodzie. I tak jak wtedy w trzydziestym dziewiątym roku czy w czterdziestym, to księża i ludność polska z tych ziem zajętych przez Rosję na wschodzie, to do Polski... Znaczący, poza granice, poza... Za Przemyślem przeszli. Tak brat, ksiądz Olszański, to już mówiłam, że napisali do ojca Pio: „Co mają robić?”. I on im napisał jednym słowem „Trwać”. I oni rzeczywiście obydwaj zostali. Tego księdza wywieźli na Syberię, Olszańskiego, a brat został. Ale w Powołczyskach wysadzili kościół w powietrze. Niewielu było księży. I bratu zabronili wtedy odprawiać nabożeństwa. A do zamieszkania dali mu taki magazyn soli, bez okien, bez niczego, pożydowski. No ja do niego pojechałam. Najpierw siostra Helena, potem ja. I namawiałam go: „Jedź do Polski, jedź, przecież możesz. Masz oparcie w domu, jesteśmy”. A on mówi: „Nie. Nigdy tego...”. Nawet mam to zanotowane, jak on to powiedział, wyraził się, że nigdy nie zostawi tych ludzi bez opieki kapłańskiej. No i ten ksiądz Olszański wrócił z Syberii i został potem biskupem w Kamieńcu Podolskim. Bardzo żeśmy się przyjaźnili, jak ja tam jeździłam. I tak mnie w ostatnie mówi: „Niech pani będzie moją siostrą. Nie mam nikogo w rodzinie już. Jestem taki samotny – i mówi – ja obserwuję panią i chciałbym bardzo, żeby pani była tak jak moja siostra”. Dla mnie był to wielki zaszczyt, jak mnie przytulił. Za rok przyjechałam, a on już nie żył i w katedrze leżał, w Kamieńcu Podolskim. A brat nie jeździł

po różnych miejscach, nie wolno mu było. Piętnaście lat nie wolno mu było... Księdzem. No więc on w cywilu chodził i zamiast kielicha miał szklankę. Ja nie wiedziałam, ludzie mi to powiedzieli, wszystko opowiadali. Jak ja to powiedziałam, ciekawo na radio, to mnie do domu przynieśli czternaście kielichów. Żeby tam na wschód. To się na wschód to nie, tylko... Tam nowe kościoły powstały, no to się rozeszły po... A brat mój... Brat jest, ale ciągle rewidowany. A taka dziewczynka w jednym domu mówi – dziewięć lat miała – i do mnie mówi: „Ksiądz jest bardzo rozrzutny – mówi – on ma jak gdzie jechać, to on sobie przygotowuje ruble, a ten bilet by kosztował kilkanaście kopiejek – mówi – on jest bardzo rozrzutny”. Dziewięcioletnia dziewczynka tak na brata mojego naskarżyła. To ja się pytam, co to znaczy. A on mówi... No bo jego rewidują. I on, żeby nie wiedzieli, skąd dokąd on jedzie, to on odkłada pieniądze, że płaci karę w rublach”. Ale tam mała zauważyła, już mi na niego naskarżyła, że jaki on nieoszczędny jest. Mówi: „Nie kupuje biletu, tylko płaci karę”. No, ale tam bardzo go ceniono i... Potem skończył tę swoją karę, został w Hałuszczynie księdzem i... Ale pamiętam jeszcze taki szczegół. Jak żeśmy jechali... Jeździli do niego... Przeważnie w Kijowie, bo na... Ze Stanów nie wolno było na teren Polski dawnej, na tę Ukrainę, przyjechać. A na paszport amerykański można było, więc myśmy sobie wobec tego przyjęły to obywatelstwo amerykańskie i jeździliśmy jako Amerykanki. Jedna pani nas wiozła taksówką i koło takiego Babiego Jaru. I ona nam mówi: „Proszę się w tę stronę nie patrzeć! Proszę prosto się patrzeć!”. Żeby na ten jar nie patrzeć. My mówimy: „Dlaczego nie?”. „Zakazane, nie wolno się tam patrzeć na to”. No to myśmy zaraz znalazły to, przeczytały i dowiedziałyśmy się, o co chodzi. Ale tam taki zakaz, to oni się nawet bali patrzeć w stronę tego jaru. Brat odprawiał... Pamiętam, że w Kijowie, jak żeśmy się spotkali, on mówi, po śniadaniu wyjdzie mszę odprawić, do jednego domu. Ja mówię: „Oj, to ja z tobą pójdę”. A on mówi: „Nic podobnego! Nie możesz – mówi – jak nas nakryją, to – mówi – jest dziesięć-dwanaście osób, to nic, ale jakby ciebie z paszportem amerykańskim, to już jest szpiegostwo. Już ani ty byś nie wyszła, ani nikt z nas by nie wyszedł”. Tak że nie mogliśmy się spotykać tak oficjalnie, tylko... I tam, też w Kijowie, to miałam „Ref-Ren...”. Ludzie się na ogół nie dowiadywali, że tego, ale „Ref-Ren”, to wiecie, kto to jest. I on z Kijowa pochodził, Konarski. I jak się dowiedział, to mnie prosił, żebym do rodziny jego, do brata poszła, tam jeden. On z Kijowa. W Kijowie maturę zdał. Dał mi pieniądze i listy, i ja do tej rodziny pojechałam, z bratem, bo on mnie nie chciał tak... Raczej we Lwowie jakoś my się nie spotykali, żebyśmy razem nie byli, ale już w Kijowie, to... No i ten brat, jak mu dałam listy i pieniądze... Ten Konarski nie miał „Ref-Ren” nie miał pieniędzy, zawsze był bardzo biedny. No i... Ale coś dał tych pieniędzy. Brat poszedł do drugiego pokoju i płakał, a żona to była z Soczi, Rosjanka. Tak że też jak dałam mu ten list, to poszedł do drugiego pokoju i płakał. Wrócił zapłakany. A brałyśmy dzieci, którzy wiedzieli, podawali nam, bo myśmy z siostrą na ten... Czy sama, czy razem jak żeśmy jechały, to nadawałyśmy niby taki charakter turystyczny, że to było, żeby nas nie podejrzewali o jakieś te, inne możliwości, szpiegowskie czy... Tośmy zawsze zatrzymywały się w... Musiałyśmy się zatrzymywać w hotelach, ale tu nie było, biedni ci ludzie tam byli jednak. No, potem brat miał wspaniały, nawet mam te zdjęcia, wspaniały pogrzeb. Był... Do niego... Potem jak był w Hałuszczynie, to oficjalnie, to do niego należał i Borszczów, i Płoskirów, i... Tak że do kilku miejsc jeździł, żeby msze odprawiać. I ostatnia była, zdaje się, w Płoskirowie. I jak zaziębił się, dostał zapalenie płuc i w trzy dni umarł. I wtedy ten pogrzeb, to było coś bez... Przecież tam nie można było zawiadamiać. Jakoś, nie wiem, jakim cudem, przecież tam telefonów bardzo mieli niewiele, ale ponad cztery tysiące ludzi było na pogrzebie. Jak ja mu mówiłam: „Pojedź do Polski, przecież tam jest większa jednak swoboda”. A on mówi: „Gdybym ludziom to powiedział – mówi – to by prosili na klęczkach – mówi – bo księży nie ma”. Tak że nie miał lekkiego życia, ale został. I kiedyś, kiedyś... Potem już brata nie było, jeździliśmy jednak, zwłaszcza ja, jeździłam tam na wschód i zwiedzaliśmy tę prawosławną kaplicę... Jak to się... W tej chwili mi nazwa

tej miejscowości uleciała. I my wychodzimy z auta, a z góry idzie ksiądz z gromadką młodzieży i mówi po polsku. No to wobec tego zaczepiliśmy go i jeszcze ten Płoskirów, tam jest, zdaje się, ten cudowny obraz Matki Boskiej Prawosławnej. I ja go zaczepiam, że chcę z nim porozmawiać troszkę. I potem mówię: „Proszę księdza – jeszcze wtedy byłam w Ameryce, nie tu – ja księdzu chciałam dać sto dolarów”. A on mówi: „Proszę mnie zostawić w spokoju! Niech pani ode mnie odejdzie!”. I zaczyna uciekać biegiem. A ja mówię: „Proszę księdza, ja jestem z Chicago, ja nie chcę księdza przecież tutaj prześladować”. A on mówi: „Proszę mnie zostawić!” i ucieka przerażony. I wtedy przyszło mi na myśl: „Proszę księdza, jestem siostrą księdza Mireckiego”. A on wtedy się zatrzymał, mówi: „Ja już go nie zastałem, ale to ksiądz-legenda”. I wtedy przyjął te sto dolarów, i dał mi swój adres. A ja miałam w Chicago pogadanki radiowe raz w tygodniu na temat właśnie tego wschodu. Ludzie nic nie wiedzieli. I jak właśnie poznałam jego adres... I potem, po dwóch latach jest zjazd Polonii Świata. Taki był, to urządził... Wspólnota Polonii urządziła. No i ja przed otwarciem tych obrad, ja z kimś rozmawiam. Wchodzi jeden ksiądz i tak się zatrzymał, i mówi: „Skąd ja panią znam? Skąd ja panią znam?”. A potem mówi: „O! Począjów”. I mówi mi: „Proszę pani – bo ja na radiu podałam jego adres – przyszło mi ponad sto paczek, ja nie wiedziałem, co z tym robić i w pewną niedzielę, takie stoły po mszy...”. A kościół był tak zniszczony, nie było podłogi. To było między Żytomierzem a Winnicą, tam gdzieś to było. I mówi: Dach ciekł, to w takie dni to ani uklęknąć, ani nic, biedni ci ludzie tam, a tacy bardzo wartościowi. I mówi: „Jak przyszły te paczki, ponad sto paczek, tak ja po sumie w niedzielę rozłożyłem na takich stołach”. Mówi: „Proszę pani, ile radości ci ludzie mieli. Oglądali to, sprawdzali, przymierzali – mówi – trzy godziny to trwało”. Mówi: „Naprawdę...”. Ja nie wiedziałam, ja podałam jego adres, ale jaki efekt, to już nie moja była sprawa. Ja tylko wiem o sześciu miejscach, gdzie przyszło ponad sto paczek, na... Wskutek moich tych opowiadań. No i on taki był ucieszony. Mówi: „Proszę pani, ile to ludziom pomogło, jak się jeszcze dowiedzieli, że to z Ameryki jest”. Tak że jeździłam tam i potem już w Stanach opowiadałam o tych właśnie, ale nie miałam kontroli, jaki efekt tego jest. No to jak mówię, o sześciu miejscach wiedziałam, że poszło ponad sto... W Żytomierzu ponad sto paczek. To znowu komendant... Jak tamtych, wojskowych, był, ale Polak, no to tam też dostał ponad sto paczek. Potem jak przestałam już, po 2010 roku... „Czego pani nie mówi? Czego pani...”. Wszyscy się tak upominali o te moje...

Pani audycje, tak? Miała pani stałych słuchaczy.

Maria Mirecka-Lorys: Pogadanki miałam w tym... Tak że, że nawet jak teraz pojedę tam, polecę, już po tylu latach, to wszyscy nowi: „I co się tam dzieje? Niech nam pani powie, bo my nie wiemy”. A jednak są ciekawi. I ta pomoc to naprawdę... Ja sama byłam zaskoczona, że taka będzie reakcja i taka pomoc. Pani Mario, parę słów o mamie może pani wspomni. Kim ona była, z jakiego domu pochodziła, gdzie się urodziła. Mama moja nazywała się z domu Ścisłowska. Też była z licznej rodziny. Jak już była na pensji jako student, zachorowała bardzo, tak że jej siostra, razem były, młodsza siostra została, a ją musieli zabrać. Ale mama to chyba był anioł dobroci. Ja już nie pamiętam jej dzieciństwa, wiem, że była gdzieś, w klasztorze się wychowywała, a wakacje spędzała już u siebie, w rodzinie. Natomiast jej młodsza siostra to była zupełnie innego usposobienia, to ona tam władała, a zawsze się... Wysuwała siostrę, żeby jak coś było przeciwko niej, to tamtą... A moja mama bardzo łagodna i przyjmowała te różne, to co ona tam zwojowała. To nie były żadne zwojowania, ale w tym pensjonacie takich samych tych dziewcząt, to ja wiem, że to się rodzą różne pomysły, takie dowcipne czasem, a czasem złośliwe. I ta siostra mamy w tym celowała. Pięknie grała na fortepianie, to tam grywała. Ale i była taka trochę... Miała różne złośliwe kawały, a i to chciała przerzucać

na mamę moją. Mama była bardzo dobra, bardzo dobrze nas wychowała, wychowywała. No i kochaliśmy ją, tak synowie, jak i córki. Dla nas była ona... Natomiast ojciec to był ostry, surowy, wymagający. Z daleka żeśmy się od ojca trzymali. On urządził, bo bracia w piłkę grali dużo, to on im urządził od czasu do czasu takie generalne pranie.

Udział taty kar? Były kary w domu?

Maria Mirecka-Loryś: Tak. To było... Już tych starszych, Bronka i Leona to nie, tylko tego Adama i Kazimierza. Bo to już inne czasy były, inne zagadnienia, już nie było tej... Tamci żyli ojczyzną, sprawami ojczyzny. A tu już taka była... A poza tym u nas było przeciwko sanacji tak zwanej, przeciwko piłsudczyźnie. Ale mieliśmy takie przeżycie, że jest tysiąclecie, millenium, w Chicago, obchodzone bardzo uroczysto w Chicago. No i szkoły sobotnie miały też oddzielnie obchodzić. Nauczycielka tej sobotniej szkoły polskiej mojemu synowi nadała, że on będzie Sobieskim. To on z takich książek sobie... Czyta, czyta i mówi: „Mamo, ja nie chcę być Sobieskim, bo Sobieski jak wsiadał na konia, to się koń pod nim ugiął”. Ja mówię: „Pokaż, kto napisał? Jakiś Austriak. No to co? Byłeś w Wilanowie, widziałeś? To kto Wilanów założył?”. „Sobieski”. „A byłeś w Częstochowie? Widziałeś te zdobyte sztandary i te...”. „No, widziałem”. „No widzisz, to wszystko zrobił Sobieski, a tu to Niemcy mają go chwalić? Czytasz jakiegoś Niemca”, tłumaczyłam. No i poszedł, był tym Sobieskim. Ale jest powtórka, a on przychodzi ze szkoły i mówi: „Pani Łukomska – to ta nauczycielka – powiedziała, że już nie będę Sobieskim, tylko Piłsudskim”. Ale miał bardzo niepewną minę. Ja mówię: „Jak pani Łukomska powiedziała, tak ma być”. A w niedzielę... W poniedziałek... A ja ją wsadziłam do Związku Polek na pracę, bo nie miała pracy. Ja mówię... A ona mówi: „Proszę pani, Janek przyszedł do mnie i mówi: »Proszę pani, ja już nie chcę być Sobieskim, ja chcę być Piłsudskim, ale niech pani nie mówi mamie, że to ja chciałem, tylko że pani”. No i on był tym Piłsudskim. Poszedł do... Wypożyczył sobie ten błękitny mundur, czapkę taką i poszedł do fotografa. I tak tę czapkę trzyma. My tam nie wiedzieli, a tu dziennikarze wszyscy wiedzieli, w jakim my nastroju, a jakim... I wszędzie w tych polskich gazetach, co wychodziło wtedy... Teraz już chyba mniej, ale wtedy... To on, na pierwszej stronie go... Te jego zdjęcie z tym, tak stoi w tym mundurze wypożyczonym. Ale już jest w liceum i przychodzi do domu zdenerwowany z tej sobotniej szkoły, mówi: „Mamo! Piłsudskiego wcale pod Warszawą nie było”. „A skąd ty wiesz?”. Mówi: „Czytam książkę Aleksandry Piłsudskiej, ktoś mnie przysłał z Polski, i tam jest – mówi – że on... Aleksandra Piłsudska pisze, że on był u niej, żeby oglądnąć dziecko – mówi – najduszka, dziewczynkę. Bo żona jeszcze żyje...”. Ten mój syn powiedział. I mówi: „I on tylko słyszał... Ta Aleksandra Piłsudska pisze, że słyszał tylko odgłosy cofającej się armii spod Warszawy. A – mówi – a przecież kto pod Warszawą... To generał Rozwadowski, a on...”. No i tak, że z Piłsudskim skończył, ale przerzucił się na Hallera i do dzisiejszego dnia jest hallerczykiem, a już jest na emeryturze. Jeszcze jesteśmy w okresie przedwojennym.

Parę słów o pani domu rodzinnym. Jaki to był dom?

Maria Mirecka-Loryś: Więc to było tak. Potem jakeśmy się dowiedzieli, że rodzice byli przeciwni temu małżeństwu... Rodzice mojej mamy byli przeciwni temu małżeństwu. No my nie wiemy, jakie były tam powody. Pewnie dlatego, że, no że ten ojciec wrócił z tego... Ojciec mojego ojca wrócił z Syberii, potem nie miał tego majątku, skąd jest Mir... Tam był... No i to nie bardzo rodzice chcieli się na... Ale mama wyszła i ojciec nigdy nie był... Myśmy jeździli na wakacje tam, nad Zbrucz, do rodziny mamy, ale... A ojciec zabrał swoją matkę, no bo ona... Ojciec umarł bardzo wcześnie.

No i potem, jak on już był dorosły, to zajął się swoją mamą i zabrał. Ale nie była dobra dla nas, tak, jakaś, nie wiem... Ale jest pochowana w Ulanowie, to zawsze jedziemy na ten grób, jak jesteśmy i odwiedzamy. Ale nie... Tak jakoś... Z rodziną. W każdym bądź razie z rodziną ojca nie było kontaktu prawie żadnego, natomiast z rodziną mamy, bo mama też... Ośmioro dzieci tam było, więc tośmy mieli większy kontakt. No, a potem już się rozdzieliło i już... Powywożeni, powymierali, tak że te związki zostały pozrywane.

A pani dom rodzinny? Jak wyglądał? To był dom wiejski? Jaki to był dom?

Maria Mirecka-Loryś: Więc jak ojciec... Jak mama, to byśmy byli na wschodzie, ale ojciec nie chciał. Takie były między tymi rodzinami trochę nieporozumienie, tak że ojciec tam nie jeździł, mama prawie też nie. Myśmy jeździli do Buczacza i Jazłowca, bo tam wuj, brat mamy był... Najpierw uczył greki i łaciny w klasycznym gimnazjum w Buczaczu. To nawet ciekawe, spotkałam pana, mecenas... To chodził do tego gimnazjum klasycznego, gdzie właśnie mój wuj wykładał łacinę i grekę. Potem został przeniesiony do Jazłowca i był kapłanem tych, w Jazłowcu niepokalanki były, i dziekanem Jazłowca. I tam umarł, został gdzieś pochowany, ale grób został zniszczony, tak jak wszystkie inne groby, przez Ukraińców. Tak że myśmy rodzinę mamy odwiedzali, jeździliśmy na Podole, ale z rodziną... Ojciec był jedynak, no i mama potem, jak umarła, to już nie było kontaktu z jego... Natomiast potem, widocznie się ojciec dowiedział, a człowiek nie wchodził w różne takie sprawy... Stypendium imieniem Konstantego Mireckiego, no i dzięki temu stypendium żeśmy się wykształcili. To było na cztery osoby. On gdzieś w Radomiu był jakimś... Musiał mieć jakieś stanowisko dobre, kiedy tak długo było to stypendium aktualne. Siostra najmłodsza do trzydziestego dziewiątego roku, na wiosnę dostała ostatnią ratę stypendialną. Tak że z rodziną ojca to prawie nie było kontaktu, bo on był, jak to jedynak. Ojciec z Syberii wrócił, to też pewnie nie nawiązywał kontaktu, że nie było... Natomiast z rodziną mamy tośmy mieli, bo jeździło się i do Jazłowca, i tam nad Zbrucz. I tego roku byłam... Znaczący, w ubiegłym roku byłam w Buczaczu. Nie. No, w Buczaczu swoją drogą, ale, bo tam jakiś film ze mną robili na ten... W Borszczowie, to już prawie nad samą granicą. I tam jedna kuzynka czekała na, że to wróci, mąż wróci. Nie było go i wszyscy się podawali, i wyjechali do Polski, a ona, czekając na męża, nie wyjechała, z córeczką. A mąż nigdy nie wrócił, nie wiadomo, co się z nim stało. I ta... Potem córka skończyła medycynę i była lekarką w Buczaczu... W Borszczowie, w szpitalu. Nawet ją raz odwiedziłam tam, jak wtedy byłam na wschodzie. No, bardzo ją ten dyrektor wychwalał, że bardzo dobry lekarz. Ale potem matka zaczęła chorować jej, bo one obydwie zostały, tak że ona poszła na wczesną emeryturę. No i tamtego roku-śmy byli z Ewą Szakalicką. Ona robiła o mnie też dwa filmy. No i to już nie miały tego powrotu do Polski i ta ciotka już nie mówi takim tym lwowskim akcentem, bo się wychowywała już bardziej na zachód w tych domach, może w Jarosławiu, może kiedy... W tych domach dla dziewcząt. A my w dzieciństwie to tak: należeliśmy do zuchów, potem do harcerstwa, tak że wszyscy, wszyscy bracia do PW, przysposobienia. Na obozy jeździli, przysposobienia wojskowego. A ten brat, ksiądz, to nie pamiętam, gdzieś tam w Skafacie, w tamtych stronach, na wschodzie, był księdzem. Ten młodszy, Leon, był w Ostrowi Mazowieckiej, aplikaturę miał. To się rozjechał, bo Ostrów Mazowiecka to bardziej taki obecny wschód Polski. To bardzo daleko od domu był. Tak, on się, on się więcej zajmował polityką niż rodziną, niż tego... Wspominała pani, że przed wojną należeliście do różnych organizacji młodzieżowych: do zuchów, do harcerstwa. Tak, i do harcerzy, byłam na obozie harcerskim. Potem byłam drużynową, to prowadziłam.

Proszę jeszcze powiedzieć, jak wyglądała edukacja w okresie międzywojennym? Kiedy zaczęła

pani naukę pisania, czytania.

Maria Mirecka-Loryś: Nie. Czytać to ja bardzo dosyć też nie. Zaczęłam czytać, no... Ale zawsze wrywałam się, ale to już, pamiętam, że jak pierwsze dni szkoły i byliśmy połączone, bo tam nauczyciele nie przyjechali na czas, coś tego. No i pyta się nauczyciel, a to na wsi było: „Kto jest stolica Polski”. Te dzieci, ale tej starszej klasy, a ja byłam w początkującej, a to już była trzecia. Te dzieci nic nie wiedzą. A ja się wrywam. No mówi: „No to powiedz, kto”. Ja mówię: „Wisła”. No, machnął ręką i nic. Za chwilę znowu coś się pyta, ja znowu... Nikt nie tego. Ja podnoszę rękę, a on... Już nie pamiętam, co powiedziałam, a on machnął ręką, mówi: „Odwagę to ty masz, ale rozumu to ty nie bardzo”. Tak że skompromitowałam się od razu na pierwszej lekcji. No, ale potem jakoś sobie dawałam radę.

Czyli to była szkoła powszechna, ale gdzie? W Nisku?

Maria Mirecka-Loryś: Nie. Najpierw ja do czterech klas chodziłam w Raclawicach. Już do piątej, szóstej, to już w Nisku. To ja pamiętam, tam należałam do zuchów, a to trzeba było iść dwa kilometry, nawet trochę więcej jak do centrum miasta. I ja jako zuch, w tym mundurku, tutaj taką zawiązaną kokardę, taka dumna idę, a spotkały mnie kobiety z Raclawic i tak się nade mną, głaszczą mnie i litują, że ja taka mała i tak idę. A jak wróciłam do domu, to mówiłam: jak oni mnie podziwiali, mówi – te kobiety, że ja taka dzielna jestem, że idę. A one się litowały, że ja muszę iść te dwa kilometry na tę zbiórkę i na paradę 3 maja. Więc ja lubiłam udzielać się. Tak jak w młodości, to ja wszystko wiedziałam, co się dzieje na wsi. Ale nie, ja nie z dziećmi, tylko starszymi. I taki był pijak, ale stolarz. Strasznie przeklinał, strasznie się tego, to nikt nie chciał z nim mówić. I miał taką dużą izbę, gdzie miał, właśnie robił te meble, różne rzeczy stolarskie. To ja wiedziałam, że cała wieś go nie lubi, to ja codziennie szłam tak na godzinę do niego, do tej... Gdzie on robił. On mi przystawiał dwie cegły i na tych cegłach deskę, i ja siedziałam. Nic się nie odzywałam do niego, ani on do mnie, ale wtedy ani jednego słowa nie przeklął, tak ze względu pewnie na mnie. No jakby rodzice wiedzieli, że ja tam u niego siedzę na tej desce godzinę, to nie wiem, co by było. A drugi, to było taki... Mieli szynk, ale tam się ten mąż nie rządził w tej rodzinie, tylko ona wszystkim rządziła, żona jego. A on miał takie żarna ciężkie i na tych żarnach wiecznie mełł, wiecznie. To znowu ja, żal mi go było, to szłam do niego. On mi podstawiał takie coś, że na tym stawałam, bo przecież do żaren nie dostawałam i on tak ciągnął siebie i mnie, ale on był taki szczęśliwy i zadowolony, że ja chcę z nim też tam z pół godziny, bo to już trzeba było coś zrobić i jednak ruszać tą ręką. To on taki był szczęśliwy, że ktoś z nim chce przebywać nawet te pół godziny. Tak że ja miałam takie zupełnie inne odruchy jakiegoś, nie takie dziecinne. A młodsza siostra nie, ona... Ale z braćmi się bawi. Ale on to był złośliwy trochę i... W ciuciubabkę, ona wymyśliła. A on wsadził głowę do szafy i mówi: „Już”. Ona przychodziła, a on... Widzi go. No to ile tam płaczu było, że on ją niepoważnie traktuje. No ja nie... To ja do tych zabaw nie należałam. Tak że mimo wszystko jednak różniłyśmy się w dzieciństwie. W harcerstwie to byłam na obozie harcerskim, ale i na obozie w Zelemiance przysposobienia wojskowego, w szkole było takie. No, Zelemianka, piękne miejsce, piękne.